

ramota

DODATEK

NAUKA

Polećcie gimnazjum obrzeża!
A co to za wyznacznik??
A ty co ramotałeś?
Przebiega to to będzie gwałt!
Tędy lepiej, jedna kreśleń.
Ale czemu jest niebieska?
Ladnie, ładnie, będzie z klasą
A co tam? Miód z kielbasą!
Góra dołosa, dół poprawie!
To jest nos, czy kłosaż durny?
Proszę planę oprować,
Ty kłosaż więcej wprować.
Lokacji trzeba, żeby umieć,
lecz jak z lokacji coś wzmocnić?

Szanowno

UWAGA!

Uprzejmie
proszę o wyrażenie
pisownię w tekstach
dostarczanych
zarówno do redakcji
jak i do skrytki
RAMOTY
czesto nie można
w odszyfrować!

RAMOTY 4

WYCIĄGNIĘTE ZE SKRZYŻ

TYLKO 45 GR.

RAMOTA

GAZETA PLSP W LUBLINIE NR(11) ROK IV XII/1995

SZKOŁA WIERZYSY PEŁNA, czyli spotkanie z poezją

25 września w sali naszej szkoły nastąpiło uroczyste otwarcie Wystawy Wierszy Pełnej, którego inicjatorem, pomysłodawcą i przewodnikiem był nasz wspaniały nauczyciel, pan Krzysztof Kwiatkowski. Po spotkaniu w klasach rozmawiano o poezji...

ty nieznane

WYSTAWA

"Sztuka to fakt, a nie komentarz do faktu"
O uroczystym wernisażu...

22 lutego br. przybyliśmy na wystawę i rozpoczęliśmy oglądanie. Tak...

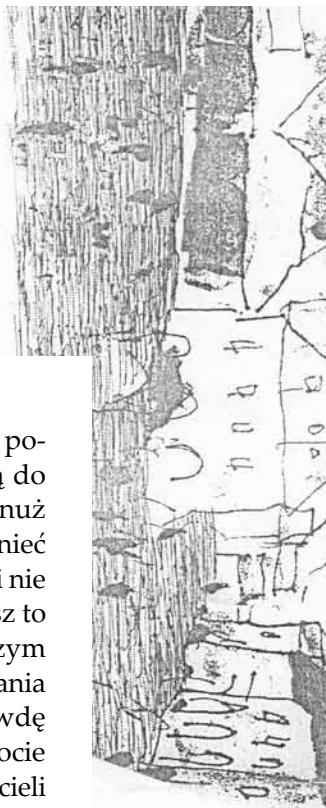
NAST SZKOLNE POE

PODSŁUCHANE

Na pierwszy rzut oka prace
 aka mogą zaskakiwać pewną
 bezwzględnością w wyrażeniu
 izji. Figura - czy raczej per-
 odmiot, zostają poprzez defor-
 zabiegi tak nasyczone emocjami
 owolnie próbujemy odbierać je
 nystami innymi niż wzrok. Nie
 u nawet o pobieżne podobień-
 romantyczno - barokowej w
 ormie "starowiejszczyzny".



PLENERY



Drodzy Czytelnicy, część tego numeru gazety po-
 święcamy wspomnieniom – wracamy pamięcią do
 dawnych numerów gazety, dawnych tekstów (a nuż
 rozpoznać ich autorów?). Chcemy też przypomnieć
 tych, którzy do Ramoty pisali, a których już z nami nie
 ma – przede wszystkim Zbyszka Opokę. Jubileusz to
 czas podsumowania i refleksji. Dziękujemy naszym
 nauczycielom za ich wspomnienia, z których wyłania
 się obraz szkoły jako miejsca, w którym naprawdę
 warto być (ma się szczęście być?). Po całej Ramocie
 rozsiane są też interesujące zdjęcia naszych nauczycieli
 sprzed lat.

CO MYŚLISZ O TEGOROCZNYCH OTRZĘSINACH?

(sonda wśród pierwszaków)

Drugie klasy postarły się o bardzo ciekawe i oryginalne przebrania, sceny w auli, a nawet
 o stworzenie odpowiedniego nastroju. Otrzęsiny były dobrze zaplanowane. Pomysł był oryginalny.
 Drugie klasy zachowywały się wobec nas w porządku. Nie było chamstwa.
 Wszystkie zostały zrobione oryginalnie i z humorem, nie było prostackiego "tłuczenia kołów", a to,
 że ubranie było brudne, to co z tego?
 Zamił było pań sprzątańców, ale jak się bawić to na całego. Zobaczymy w przyszłym roku (HE, HE,
 zadowolony jestem, że tegoroczne otrzęsiny odbyły się bez udziału taty i pod ścisłą kontrolą



Z wypracowań szkolnych

abijaj... /wokół "Zbrodni i kary" Fiodora Dostojewskiego/
 "Zbrodnia i kara" Fiodora Dostojewskiego to próba odpowiedzi na pytanie
 eba, czy też nie trzeba przestrzegać dziesięciorga przykazań. Fabuła
 ci jest dosyć prosta i jednoznaczna, a jednak jest to dzieło bardzo
 kowane, ponieważ dotykane są w nim fundamentalne problemy ludzkie
 rcji, takie jak: cierpienie, samotność, istnienie bądź nieistnienie Boga,
 i moralności, odwieczna walka dobra ze złem.
 głównym tematem jest zamordowanie starej lichwiarki przez byłego
 prawa Rodiona Raskolnikowa. Śledząc jego losy, poznajemy całą
 zbrodni oraz towarzyszące jej reakcje psychiczne.

PODSŁUCHANIE

- Lepiej zacząć dobrze, niż skończyć źle...
 /prof. Szymankiewicz/
 - nie ma tej godności trupa - robi miny,
 podlizuje się / prof. Szymankiewicz
 do Marty, która malowała czaszkę/

RODION

RAMOTA



PRAGNĘ STUDIOWAĆ W PARYŻU...

Maciek Zień – nasz młody „gniewny” projektant.

Jak doszło do stworzenia tej kolekcji: skąd pieniądze, materiały, krawcy?

Na początku były projekty, później zacząłem szukać krawcowej..., znalazłem. Pierwsze pieniądze otrzymałem od rodziców. Teraz znalazłem sponsorów. Materiały, różne, pochodzą ze sklepów niemalże całej Polski.

Twoja droga do lubelskich „Prowokacji”?

Rok wcześniej, przed pokazaniem tej kolekcji, byłem modelem w „Gambicie”. Poznałem świat mody od zaplecza. Spodobał mi się, doszedłem jednak do wniosku, że wolę ubierać niż być ubieranym.

Myślisz, że to, co teraz robisz, ma związek z twoimi planami na przyszłość?

Oczywiście. Mam plany na przyszłość. Chciałbym się kształcić w tym kierunku. Pragnę studiować w Paryżu na wydziale projektowanie i wizażystyki.

Dlaczego taka awangarda? Czy miałeś obawy pokazując te stroje w szkole?

W związku z propozycją zaprezentowania mojej kolekcji odbyło się walne zgromadzenie nauczycieli, na którym podjęto decyzję zorganizowania pokazu.

Czy stroje pokazane w szkole pochodziły tylko z „Prowokacji”?

W pokazie „Druga strona księżyca” zaprezentowałem kreacje z „Prowokacji” jak i z mojej nowej kolekcji „La femme fatale”, którą mam zamiar pokazać na wiosennych „Prowokacjach”.

Gdzie, oprócz Lublina, można było oglądać twoją kolekcję?

Następnego dnia po „Prowokacjach” wylądowałem w Łodzi razem z firmą Joursend na pokazie prete a porte R1. Potem Kraków – Piwnica pod Baranami. Następnie pojechałem do Warszawy, gdzie wziąłem udział w pokazie „Gwiazdka z urodą” w Pałacu Kultury i Nauki, później był Gdańsk – „Być kobietą – to sztuka” i „Bal Biznesmena”. Pokaz w szkole. Teraz znów wybieram się do Warszawy.

Jak na tych wszystkich pokazach odbierane były twoje stroje?

Myślę, że dobrze. W gazetach ukazały się pochlebne recenzje. Również pokaz w szkole został odebrany bardzo pozytywnie.

Jak wygląda proces projektowania?

Stroje były projektowane na konkretne osoby. Niekoniecznie muszą znać daną osobę, aby zaprojektować dla niej strój – może nią być osoba zauważona przeze mnie na ulicy.

Czy twoje stroje mogłyby być noszone na co dzień?

Tak. Ma pewno nie każda osoba to założyć. Są to stroje dość odważne.

Tworząc swoją pierwszą kolekcję z myślą o pokazie „Prowokacje”, brałeś pod uwagę fakt, że musi być szokująca?

Nie. Były to po prostu moje niegdyś stworzone projekty. Poszedłem z nimi do Gambitu zapytać szefa, czy mogę się z czymś takim zaprezentować. Zgodził się.

Ulubieni projektanci?

Jean Paul Geoutier, Tery Muglar.

Czy projektujesz stroje na zamówienie?

Dla koleżanek na sylwestra czy studniówki.

Jak to się odbywa?

Ja projektuję, kupuję materiał, szukam krawcowej. One tylko płacą.

Ile trwa wykonanie jednego stroju?

Zależy to od stroju; od jednego do trzech dni.

A oprawa choreograficzna pokazu w szkole to...?

Improwizacja.

Czy projektujesz ubrania dla siebie?

Tak. Mam kilka.



Po raz kolejny otwierają super hiper extra market.

Jak zawsze towarzyszy temu wielotysięczny tłum. W pierwszym rzędzie przy drzwiach ustawieni emeryci i renciści. To właśnie oni od 22:00 poprzedniego dnia oczekują otwarcia, w drugim rzędzie matki z dziećmi i bezrobotni, to właśnie oni dominują nad tłumem młodzieży. Na końcu, po raz kolejny, emeryci i renciści. Wszyscy oczekują otwarcia drzwi przez pana Zenka. Pan Zenek jest lubianym stróżem nocnym. Jak wiadomo, pan Zenek naotwierał się w swoim życiu wiele, otworzył zamek błyskawiczny, fiata 126p oraz 245 razy wino marki Wino.

Dla pierwszych klientów przewidziane są upominki: zestawy nożyczek i depilatory.

9:45 wszyscy tłumnie ruszyli na hale.

Około 11:15 udało mi się zakupić niepotrzebny worek z ziemią.

23:45 odnalazłem samochód na parkingu. Następnego dnia w gazecie opublikowano ilość sprzedanego towaru– 25000 bagietek, 1 słoik ogórków kiszonych i jeden worek z ziemią.



Poradnik gospo

Serdecznie witam i o zdrowie pytam czytelniczki z utęsknieniem czekające na kolejny odcinek PORADNIKA GOSPODYNI WIEJSKIEJ. Dziś o zdrowiu, a raczej o tym co robić, by takowym można się cieszyć. Drogie gospodynie: NOŚCIE REFORMY!!! (to połowa sukcesu). Koniecznym jest również posiadanie podwójnej (nierzadko potrójnej– jeśli jesteście góralką) pary skarpetek, ocieplanych filcowych kaloszy na zimne wieczory w obórcie oraz ogromnej, płonącej tysiącem kolorów chusty, która spełnia rolę czapy i szalika, a dzięki swym ognistym barwom będziecie bezpieczne na szosie (oto ukłon w stronę ostatniej akcji „pana w czerwonych spodniach i żółtej koszuli”). Jeśli natomiast przydarzy się katarek, kaszelek i gorączka, to jeszcze nie powód, by włożyć do pieca na „trzy zdrowaśki” (uwaga tak straciła życie siostra Antka).

Najlepszym domowym lekarstwem jest tort czosnkowy, batonik z czosnkiem, kluchy w sosie czosnkowym lub coś innego przesyconego tym intensywnym... zapachem (?).

Niesamowitą potrawę należy jeść regularnie w celu uniknięcia przeziębienia lub zlikwidowania go. Jako napój polecam gorące mleko z miodem i syrop cebulowy. Owa kuracja jest szybka, bezbolesna, skuteczna i co najważniejsza – przyjemna.

Życzę więc miłego powrotu do zdrowia.

Sylwia Bernat



odyni wiejskiej



Ho, Ho, Ho, witam serdecznie w bardzo świątecznym odcinku „Poradnika gospodyni wiejskiej”. Dziś mowa będzie o zbliżających się ogromnymi krokami Świątach Bożego Narodzenia. Po pierwsze, drogie gospodynie, izba w chałupie musi być pięknie wysprzątana i przyozdobiona.

Już od wielu tygodni przygotowywałyśmy w pobliskich „Kółkach Gospodyni Wiejskiej” ozdóbki na choinkę (lub na tradycyjny snopek słomiany, który nasi dziadkowie stawiali w kątach swych izb). Kiedy my spocone i umorusane stać będziemy nad buchającym piecem, przygotowując tradycyjne 13 potraw, chłopcy nasze wyruszą po piękne drzewo do lasu. Choinka musi być duża i świecąca. Pamiętajmy jednak (z uwagi na dobro całej wsi oraz spokojne święta w strażackich domach), by nie przesadzić ze „świecidełkami” (lampki, świece, zimne ognie), które umieszczamy między gałązkami świątecznego drzewka.

Oho! Pojawiła się pierwsza gwiazdka. Czas najwyższy wziąć się do wieczerzy. Ogromny stół zastawiamy mnóstwem pyszności; biały obrus, spod którego wystaje sianko, zniecierpliwiona rodzinka wyczekująca nerwowo chwili konsumpcji (a propos: drogie gospodynie, nie musimy już martwić się o uporczywe plamy po czerwonym barszczu i tłustym sosie, Ariel Vizir, Pollena, Dosia i Omo świetnie dadzą sobie z nimi radę, sprawiając, że nasze święta będą... czyste!?!).

Głowa rodziny czyta fragment Biblii, dotyczący urodzin Jezuska, składa piękne życzenia gospodyni, po czym zaczynają się uściski i buziaki, wymieniane między domownikami.

Po obfitym posiłku, odśpiewaniu wszystkich kolęd, udajemy się z opłatkiem do obórki, by posłuchać, co zwierzęta gadają w Wigilię Bożego Narodzenia. Wesolych Świąt.

Sylvia Bernat.

„Człowiek coraz bardziej bytuje w lęku”

Jan Paweł II

DRAMAT LUDZKIEJ EGZYSTENCJI ZAPISANY W POEZJI POWOJENNEJ.

„Przestraszyłem się, bo jestem nagi” – te biblijne słowa stały się wyrokiem na ludzkość. Nie ma człowieka, który by im uszedł, nie ma czasów wyjętych spod tego prawa. Strach stał się najbardziej ludzkim uczuciem, ściśle związanym z całą historią człowieka. Stąd też jego od wieków niezachwiana, utwierdzona przez tradycję pozycja wśród motywów literackich. Sięgając najdalej w polską przeszłość usłyszymy modlitewne „zyszczy nam, spuści nam”, które to słowa nie są niczym innym tylko błaganiem, prośbą o opiekę, ucieczkę przed strachem. I tak już zostało. Pisanie o człowieku to zawsze pisanie o jego lęku. Przodkowie jednak mieli tę przewagę, że niemal zawsze potrafili nazywać to czego się bali. Rozwój cywilizacji pozbawił nas tej świadomości. Strach doszedł do takiej „nieświadomości”, że trud-

no go określić, zgadnąć skąd pochodzi. Poezja XX wieku to poezja lęku, który zdaje się dominować nad wszystkim, zmieniać swoje oblicze, ale nigdy istotę. Jeszcze przed najstraszliwszą z wojen polską literaturą wstrząsnął nurt II awangardy, którego twórcy i wyznawcy przepowiadali mającą rychło nastąpić apokalipsę. Nadeszła. Powaliławszy wszystko, co do tej pory zdawało się być wieczne. Różne kierunki, szkoły, tendencje okazały się tylko egzotycznym wspomnieniem przedwojennego świata. Wojna udowodniła, że straszniejsza od katastroficznej fikcji może być rzeczywistość. Rzeczywistość, która od tej pory zaczęła prześladować jej świadków, nigdy już nie pozwalając im uwierzyć w bezpieczny byt. Jednym z nich był Tadeusz Różewicz, który nową, straszną sytuację swojego pokolenia określił słowami: „pojęcia są tylko wyraża-

mi” (“Ocalony”). Właśnie chaos, zgubienie, lęk to dziedzictwo wojny. Wspomnienie jej zawsze odbiera człowiekowi poczucie godności („chciałbym być szczurem, mówiłem wtedy do niej” – „Zostawcie nas”), sprowadza go do roli rzeczy lub zwierzęcia. Tego nie da się wymazać z pamięci, potwory z przeszłości zawsze wracają, straszą, nie pozwalają już w nic wierzyć. Poezja Bursy w swojej filozoficznej brutalności jest tak autentyczna i poruszająca. Formułuje credo moralne całej generacji. Jakkolwiek emocje, którymi przesycone są jego wiersze wpływają na jemu współczesnych i następców, to Bursa pisał na własny rachunek, nawet mało dbając o to, do jakiej formacji przypisze go krytyka i historia literatury. Pokolenie „Współczesności” skwapliwie przyznaje się do Bursy. Tytuł sztuki wspomnianego już Tadeusza Różewicza *„Świadkowie albo nasza mała cywilizacja”* z początku lat sześćdziesiątych stał się obiegowym hasłem zawierającym w sobie diagnozę współczesnej cywilizacji ludzi, którzy przyzwyczaili się do życia bez wartości religijnych, moralnych, estetycznych. Program i estetyka turpizmu reprezentowanego przez Stanisława Grochowiaka to odzwierciedlenie ówczesnych nastrojów durzej grupy ludzi. Ucieczką przed rzeczywistością, związanym z nią lękiem jest pozorne tego zaakceptowanie, a rzeczywisty sprzeciw to obnażanie tego co najobrzydliwsze, najbrzydsze... W 1936 roku zadebiutowało nowe pokolenie twórców, których młodość przebiegła już w okresie pokoju. Jak się jednak okazuje, był to pokój wyłącznie polityczny, bo w ich twórczości przejawia się wciąż tęsknota za bezpieczeństwem, schronieniem, spokojem. Poezja Andrzeja Bursy to właśnie dramatyczny dokument tych czasów. Lubuje się w brzydocie, rozbija konwencje artystyczne i obyczajowe. Ludzie są tu tylko wyzutymi z uczuć cynikami. A świat „katownią”. Zewsząd czyha na

człowieka niebezpieczeństwo, zmuszony jest on żyć w „pejzażu zagrożonym mieczem i piorunem” (“Krajobraz II”) i znikąd nie może oczekiwać pomocy. Życie ludzkie to według Bursy, tylko igraszka w rękach losu, skąd jego pozornie bez troskie refleksje, które gruncie rzeczy przeważają siłą nietypowych zestawień, jak np. „Piosenka chorego na raka podlewającego pelargonie”. Nic nie jest w stanie wyrwać człowieka z zakłętego kręgu strachu, nie ma na to żadnej rady prócz śmierci. Biografia poety to dramatyczny podpis pod jego twórczością. Bursa, często z powodu choroby przebywał w szpitalu, spoufalął się ze śmiercią: *„Inaczej wyobrażałem sobie śmierć wierzyłem na- iwnie, że(...) wytrąci mnie wreszcie ze strefy bólu”* Potrafi oddać uczucie lęku i nadziei, tak dobrze znane młodym ludziom. Bardziej jeszcze wstrząsającym dokumentem przeżyć człowieka współczesnego jest twórczość

Rafala Wojacza. Jego wiersze ociekają krwią, błyskają nożami, ekscytują biologizmem, roztapiają się w alkoholu – określają tym samym świadomość poety. Rejestrują psychikę, są zapisem różnych stanów emocjonalnych – od agesji do apatii. Mówią o niepokodzeniu się ze światem, strachu, do którego trudno się przyznać. Niewielka jest różnica między wierszem a rzeczywistością, między mitem a życiem. Podmiot liryczny, najczęściej porte – parole Wojacza – to już nawet nie człowiek zredukowany do odruchów biologicznych, to osobnik wydrażony. Obrzydliwy, naturalistyczny biologizm jego wierszy to rejestr lęków, odwet na nich: *„Strach jak Bóg, kiedy ci go zabraknie, objawi się (...)”* W „Inwokacji” czytamy: *„A ja zbieram tylko te owoce co – że są krwawe – zbiera się przez płótno”*. Poetyka brzydoty to demonstracja prawdziwego odbicia ludzi, świata, biologiczna rejestracja życia, prośba ratunku przez dotacje do „krwiobiegu słów”. Ona nie mówi o przerażeniu, sama jest przerażeniem, krzykiem rozpacz. Grochowiak był jednym z poetów współczesnych, których wiersze

same nasuwały się wyobraźni i pamięci czytającego, bo choć trudno się do tego przyznać, obmierzała brzydota jest udziałem każdego i tylko strach przed demaskacją nie pozwala mówić o niej wprost. Grochowiak jednak uczynił z brzydoty podstawę swojej estetyki: „(...) są bo na świecie ludzie tak wymyślili, że gdy przechodzą, nawet pies nie warknie”.

Następnym „legendarnym i tragicznym”, który da w poezji upust swoim lękom i frustracjom, był debiutujący w okresie *„naszej małej stabilizacji”* Edward Stachura. Jego ufanie, zachwyt nad światem przerodzą się z czasem w gorzką rezygnację i rozpacz. Poeta ten płonął szybko i bardzo szybko się wypalił. Znalazł się w punkcie bez wyjścia, konsekwencją czego było samobójstwo. Jego wczesna piosenka to zachwyt i strach, uśmiech i ból i wreszcie pytanie o sens i punkt dojścia. Tramp i trubadur, symbol tęsknoty jeumy współczesnych, niekoniecznie wybitny poeta, potrafił oddać uczucie lęku w sposób bardzo sugestywny. Samobójstwo, dowód rozpacz, która w poecie zwyciężyła, to przyczynek do legendy i wielkiej popularności Stachury.

Świadomie przywoływane tu sylwetki poetów układają się w żałobny kondukt. Właśnie oni – poeci młodzi, tragicznie zmarli stanowią wstrząsający dowód teorii wszechogarniającego lęku.

Kiedyś ludzie bali się przede wszystkim śmierci, dziś strach przed życiem stał się silniejszy, śmierć stała się jedyną ucieczką znękanego człowieka. Życie jest, zgodnie z przenikliwą i lapidarną formułą Heideggera, bytem ku śmierci, a mówiąc zwyczajnie – umieraniem. Przytoczeni twórcy to powolne umieranie postanowili sami skrócić, przejść przez „smugę cienia”, spodziewając się z tamtej strony ocalenia. Być może była to po prostu ucieczka w nicość?

Ale nie tylko dramatyczne biografie twórców świadczą o zagubieniu się człowieka w lęku. Własne i oryginalne poetyckie światy, dające się wpisać w tradycję Eliota, stworzyli na gruncie polskiej literatury Wisława Szymborska i Zbigniew Herbert. Ich wiersze to również pytanie o ocalenie, ale w przeciwieństwie do wcześniej przywołanych, tu znajduje ono odpowiedź.

Zarówno twórczość Szymborskiej jak i Herberta ocalenia przed zagładą wartości szuka w kulturze. To jej dziedzictwo ma się stać schronieniem przed teraźniejszością. Strach przed przyszłością można pokonać za pomocą przeszłości. Sensu życia należy uczyć się od przodków:

„Idź dokąd poszli tamci, do ciemnego kresu”
(„Przesłanie pana Cogito”)

Nie są to słowa euforycznego zwycięstwa. Teraźniejszości nie odbiera się cech przerażającej rzeczywistości.

„Tyle pytań – o dęby –
tyle liści a pod każdym liściem
rozpacz”. („Dęby”)

Poezja ta nie poddaje się jednak bezwolnie apatii, lękowi – szuka, walczy o przetrwanie.

Szymborska doskonale demaskuje rzeczywistość subtelną ironią (*„nie ma rozpusty gorszej niż myślenie”*), jednak ona również nie rozkłada bezzadnie rąk. Za przedstawieniem faktów, często przerażających, idzie wskazanie dróg wyjścia:

„Czemu ty się zła godzino,
z niepotrzebnym mieszasz lękiem?
Jesteś – a więc musisz minąć,
Miniesz – a więc to jest piękne”.

Jak więc widać, różne są sposoby podchodzenia do lęku egzystencjalnego, jednak on sam pojawia się zawsze tam, gdzie mowa o człowieku. Nieokiełznany – zabija, rozpoznany i zwalczony – pozwala głębiej wnikać w istotę człowieczeństwa. Przez swoje lęki można wszak najpełniej poznać siebie.

W odwiecznej walce człowieka z lękiem coraz częściej wygrywa ten drugi. Coraz mniej mamy sił do zmagania się z coraz to nową, obcą rzeczywistością, stwarzającą nam ciągle inne problemy. Coraz mniej mamy ochoty na codzienne ocalenie własnego człowieczeństwa. A przecież trzeba żyć godnie, choćby sprawdzić się miały słowa poety: *„a nagrodzą cię za to tym, co mają pod ręką chłosta, śmiechem, zabójstwem na śmietniku”*.

Agnieszka Rogala



*''Kiedy słowa nie odzywają się echem
w świecie zewnętrznym, obumierają
w czterech ścianach duszy''*

DOMINIKA, JA I SKÓRKA OPTYMIZMU

Już dłużej nie wytrzymam
jestem u kresu
Niebo za wysoko
o piekło można się potknąć
Myślę sobie śpiewając
radosne piosenki
oszukując zbolące gardło

I już wyjmuję kawałek sznurka,
jakieś żyletki
proszki nasenne
parę pistoletów (rosyjska ruletkę)
okno z pięknym widokiem na asfalt,
kuchenkę gazową,
kamienie u szyi z rwącą rzeką,
kiedy nagle ONA pyta:
– Masz coś do żarcia?
... i tak sobie jemy,
plując okruchami, uparcie
wierząc, że nigdy nie zginiemy

Właśnie modliłam się
do Ciebie bezsilnym
wierszem kiedy
podszedłeś
Nie wolno Ci było
Nie zostało dla mnie nic
oprócz drżenia rąk i głupiej miny



Siedzę tak i czekam.
Jest cicho.
Dotykam swoich włosów
delikatnie, nieświadomie
Nie ma tu nikogo
Drzwi otwarte jak zawsze
Czasem ktoś łaskawie
zjawi się
i tak mnie nie widzi
Zamykam oczy.
Nic nie ma.
Tylko ja i wczesne
popołudnie.

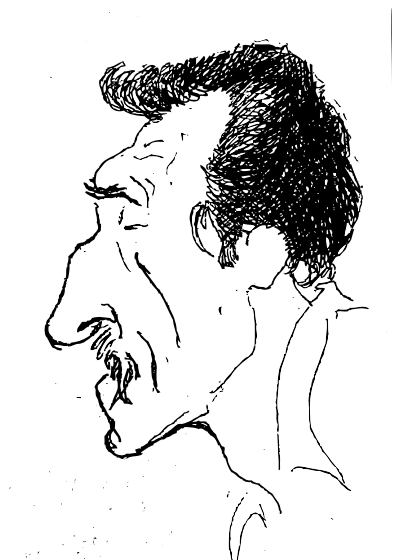
Korytarz jest długi, chłodny, przesiąknięty olejem i słońcem
Cały budynek gdy nie ma w nim ludzi, przypomina laboratorium
z martwymi eksponatami, związanymi niemą tajemnicą.
Czasem trzeba wielkiej siły i wiary żeby wejść w ten korytarz.
o nieskazitelnej perspektywie. Zawsze krążę, jak rozgniewane
zwierzę przysiadam na chwilę, aby znów wybiec gdzieś tam,
do kogoś, do czegoś, do nikąd...

Katarzyna Czapska

Z ŻYCIA SZKOŁY

- Tylko 5 miesięcy do wakacji!!!
- Ploter już naprawiony, w związku z tym komputery znowu zajęte!
- IV b w nowej roli – akademia z okazji 11 listopada.
- S. Buczek w nowej fryzurze, nieudany pokaz jego filmu.
- Premierowy koncert szkolnego zespołu muzycznego – Music Conection.
- Dodatkowe lekcje rysunku pod wodzą p. prof. J. Zyśko (tylko dla wybranych)
- Pracuje koło graficzne; opiekun p. Andrzej?
- Wystawa fotografii L. Bartkiewicza w Miejskim Domu Kultury "Vetter"
- Elizie urodził się braciszek.
- Do naśladowania: zajęcia integrujące na lekcjach GPZ w kl. III b (II gr.)
- Piszcie do skrzynki Ramoty!
- Zamknięto szatnię, otwarto galerię – w związku z tym wszyscy szukają domniemanych handlarzy.
- Dyskoteka andrzejkowa przebiegła cicho i spokojnie.
- IV b wylewnie podziękowała chłopcom z radiowęzła za czuwania nad muzyką podczas akademii z okazji 11 listopada
- Wystawa prac malarskich Marzeny Mazurek (V b) w holu rektoratu UMCS.
- Wystawiano już oceny za pierwszy semestr!
- Za kilka dni Studniówka i zabawa półmetkowa.
- Nareszcie ferie.
- Wernisaż laureatów szkolnego konkursu na stypendium artystyczne; pieniądze, dyplomy, wspaniały katalog i... różności do jedzenia;
- Promocja tomiku poezji Magdaleny Grabowskiej z grafikami Moniki Korony; w całości wydany przez nas;
- Stypendium Urzędu Miasta : Małgorzata Bryda, Anna Chmielnik, Katarzyna Kołodziej, Przemysław Surma, Piotr Wyskok, Kacper Kalinowski;
- Stypendium Ministra Kultury i Sztuki: Kacper Kalinowski, Przemysław Surma, Piotr Wyskok;
- Wystawa „Dyplom 97”;
- dni otwarte szkoły, odwiedziło nas około 300 osób. Była wystawa, dużo materiałów informacyjnych, filmy;
- Wyjazd na rekolekcje do Leśnej Podlaskiej (60 osób);
- Kaśka znowu zmieniła kolor włosów... na rudy;
- Bartek postradał aparat fotograficzny, Łaskawy znalazca... nie oddał;
- Matura. Nie wszystkim jednak poszło;
- Rozpoczynamy Wielkie Warsztaty Artystyczne (więcej – w środku);
- Egzaminy wstępne, dla nas wycieczki: I a i I b – Praga, II a – gdzieś nad Bugiem, II b – Gdańsk;
- Plener snycerski w Suchej Beskidzkiej. Było fajnie i pracowicie;
- Spotkanie naszych z Papieżem w Ludźmierzu i Krakowie;
- Stypendium Okręgowego Związku Polskich Artystów Plastyków; Kacper Kalinowski, Katarzyna Łata, Agnieszka Robak, Rafał Szmidt, Kaśka Stachyra,
- Nareszcie WAKACJE

Z teki profesora Palucha





NOTKA O ZBYSZKU

Zbyszkowi poświęcamy troszkę więcej miejsca we wspomnieniach. Pisał do „Ramoty” chętnie i z radością. „Obsługiwał” swoim piórem niezliczoną ilość imprez szkolnych, zawsze chętny do pomocy, zaangażowany. Dobrze się czuł we wszystkich tematach (tylko wierszy nie pisał, ale o wierszach – tak). Wielki talent literacki. Mógłby zejść bardzo wysoko.

Gramota

Józef Czechowicz – Żal *próba interpretacji*

Józef Czechowicz należał do awangardowej grupy poetyckiej „Reflektor”. Jego poetyka jest bardzo indywidualna i wykorzystuje także elementy tradycyjne. Wiersz „Żal” należy do ostatnich utworów poety, napisany został tuż przed drugą wojną światową. Utwór utrzymany jest w nastroju melancholijnego katastrofizmu. Podmiot liryczny opowiada o zarysowującej się zagładzie jego świata. Poczuciu nieodwołalnego końca się, przemijania towarzyszy żal.

ŚWIAT MIJAJĄCY

Świat, którego ma nie być, przedstawiony jest w pierwszej strofie. Mówiacy wyraźnie się w nim osadza – idzie spokojną, senną uliczką, pełną radosnego świergotu jaskółek. Strofa kończy się jednak zaburzeniem bezpiecznej stabilności – „idźże”, a więc przemijaj. Świat nie zatrzymuje się ani na chwilę. Idzie cały czas i zabiera ze sobą wszystkich. Opowiadający musi wlec się za rzeczywistością i glądać to, co mu pokaże. Widzi, jak płomienie wpelzają powoli do miast, widzi, jak nienawiść rozgląda się wybitymi szybami. Słyszy „ryk głodnych ludów”, który jest czymś innym niż płacz głodnych ludzi, bo ludy karmią się wojną a nie chlebem.

Zapach krwi wisi już w powietrzu:

*„zniża się wieczór świata tego
nozdrza wietrzą czerwony udój”.*

ŚWIAT NIEUCHRONNY

Opowiadający, który czuje żal za tym, co mija i grozę przed tym, co musi nadejść, staje się żalem i grozą wszystkich ludzi, którzy muszą czekać na swój los. Staje się strzelającym i rozstrzeliwanym, podpalającym i podpalanym, zabija i umiera na tysiące sposobów. Stawiając obok siebie ofiary i katów, mówiąc, że są jedną osobą, zrównuje ich

winy. Kaci także są ofiarami Zagłady. Czechowicz akcentuje bezrozumność apokalipsy, „potopu gorącego” niemożliwego do zrozumienia ani do ujarznienia. Apokalipsa to żywioł rodzony przez historię. Zanim sam się nie wypali, ludzie są zupełnie bezradni, jak wrzuceni do sokowirówki. Muszą zabijać i umierać, nienawidzić i się bać. Człowiek staje się tylko czarnym krzyżykiem na listach przeznaczenia. Staje się błotem, traci nawet swoją tożsamość. Czechowicz prorokuje – „zapytamy się wzajem ktoś zacz”. Ci, którzy przeżyją, będą musieli na nowo odpowiedzieć sobie, kim są, kim jest człowiek, który przeżył śmierć? Jak wiele ze swoich myśli, przekonań ocali?

ŻAL IDĄCEGO

Obserwacji narodzin nowego świata na trupie starego towarzyszy żal. Jest to żal za pięknem, bezpieczeństwem i spokojem – żal za mijającym światem. Opowiadający żałuje także bezrozumnej nienawiści i bólu, które rozedrą dawny kształt człowieka – żałuje mijającego człowieka. Uczucie żalu ma jednak w utworze i inne wymiary. W pierwszych zdaniach, kiedy podmiot liryczny mówi o swoim przechodzeniu przez świat, jedyną swoją cechą, którą podaje wprost, jest „głowa, która siwieje, a świeci jak świecznik”. Opowiadający starzeje się i cały czas o tym pamięta. Żałuje przemijania, chciałby zostać jeszcze w świecie, jakkolwiek by on nie był. Podczas najstraszliwszej zagłady, wśród licznych płomieni można znaleźć i płomień miłości. Mimo że nozdrza wietrzą krew, oczy ciągle widzą „sceny, sny, festyny”. Szkoda odchodzić, zwłaszcza w kontekście ostatniej strofy. Pojawia się tam kolejny, ogólnie – historyczny wymiar żalu. Nad ruinami i zgłiszczami kiełkują kolumny nowych stolic. Znowu nadlatują jaskółki, rzeki z wolna przestają być czerwone. Znowu będzie można chodzić spokojnymi, sennymi uliczkami, chociaż podmiotowi lirycznemu nie będzie to już dane. W ostatnim wersie pojawia się jednak znowu rozkaz – „idźże idź dalej”. Tamten świat przeminie tak samo jak setki poprzednich.

Zbyszek Opoka

O poetach

Jeżeli czytelnik odpowiednio się na nią nastawi. Alicja mówi, że na każdy stan psychiczny można znaleźć odpowiadający mu utwór i zobaczyć, jak inni ludzie go określali. Sama poetka sięga często po cudze określenia, gdy nie może zdobyć się na własne. Wiersza nie można napisać, kiedy się chce. Jest on wynikiem ulotnego, nieokreślonego splotu nastrojów, który zjawia się sam i sam odchodzi. Nie wiadomo właściwie, od czego on zależy. Bywa i tak, że utwór zaczyna się nagle, od przepływającej przez głowę wiązki słów. Takie słówka Alicja zapisuje sobie pośpiesznie i patrzy co z nich wyniknie. Ze spotkania z uczniami PLSP nie była zupełnie zadowolona. Słuchacze byli stremowani i nie zdołali wyzwolić się ze scholastycznej atmosfery.

ODŚWIĘTNY STAN DUSZY

O wiele lepiej powiodło się przebojowej poetce – Helenie Gordziej. Uczniowie dopytywali się o wszystko i nie chcieli jej wypuścić. Ustąpili dopiero, kiedy obiecała następny przyjazd. Zachwyt był zresztą obustronny (...pisać dla nich warto!), pani Helena stwierdziła, że chętnie posiedziała by z trzecioklasistami jeszcze parę godzin. Poetka z reguły nie ma kłopotów z nawiązywaniem kontaktów, w sytuacji trudnej pierwsze lody przełamuje, ofiarowując rozmówcy tomik swoich wierszy z dedykacją. Kiedyś, jadąc zatłoczonym pociągiem, zupełnie zdominowała przedział pełen dzikich punków, do którego bał się wejść nawet konduktor. Punołe zaczęli od wyzwisk i to jeżdżących włos na głowie, a skończyli na pogawędce, uprzejmościach i częstowaniu marihuaną. Gdy się żegnali, każdy powiedział – do widzenia!

Wiersze pisze praktycznie od zawsze. Podobnie jak Alicja Rybałko, uważa, że poezja jest częścią życia i jego „wentylem bezpieczeństwa”. Zapisanie stresu lub fobii jest jak katharsis, uwal-

nia od obsesji. Poezja także odblokowuje, otwiera wrażliwość na ludzi, którą zwykle przytępiają schematy życia i cywilizacji. Spotkania z czytelnikami są właśnie próbami takich otwarć. Ważny jest także kontakt, na płaszczyźnie poezji, pokoleń, które na co dzień się nie stykają. Wszyscy uczniowie, którzy nie zdołali się spotkać z żadną z pań, powinni pluć sobie w brodę, ale nie powinni się jeszcze załamywać. Panie-poetki obiecały wrócić za rok.

Zbyszek Opoka

NAJBARDZIEJ POSZKODOWANY

Schodki przy katedrze stanowiły bardzo dochodowe miejsce, ale było jasne, że taka liczba żebraków, jaka zebrała się dzisiaj poważnie osłabi hojność przechodniów, w przeliczeniu na osobę. Stanęliśmy naprzeciw siebie w milczeniu. Większość z nas była tu stanowczo zbędna. Oczywiście zostać powinni najbardziej poszkodowani. Postanowiliśmy wyłonić ich drogą dyskusji.

– Ja nie mam ani grosza... – zagaił wąsacz.

– Nikt nie ma – brutalnie przerwał łysy – ja nie mam oka ani ręki.

Dyskusja zmieniła się w szarpaninę. Tłum zaczął się przekrzykiwać.

– Ja nie mam palców, nie mogę grać.

– Nie mam ucha.

– Nie mam prawej nerki i wyrostka robaczkowego, palanty.

Awantura wisiała w powietrzu, ślepi już patrzyli na siebie wilkiem, gdy nagle ktoś wykrztusił płaczliwie:

– Ja nie mam czaszki.

Spojrzelśmy po sobie, szukając nieszczęśnika. Istotnie, bezgłowy kikut szyi budził pewne współczucie. Konsternację przerwał beznosy.

– Nie dajmy się wodzić za nos – powiedział – i z tym można żyć.

– Oczywiście. Cóż to jest przy moim braku języka – dodał jeszcze jakiś mikrus i znów utonęliśmy we wrzasku.

Wtem jakiś bezręki gestem dłoni uciszył zgromadzenie.

– Panowie, tak nie można. Jesteśmy ludźmi kulturalnymi, załatwmy więc to kulturalnie, nie o pieniądze przecież chodzi, tylko o sprawiedliwość.

Proponuję, aby wszyscy wypowiadali się pojedynczo, a potem abyśmy demokratycznie zagłosowali pod moim przewodnictwem. Proszę bardzo – zwrócił się do niepozornego mężczyzny w szarym garniturze, dotychczas milczącego – Czego Pan nie ma?

– Ja nie mam skrupułów – odpowiedział ów, wyciągając lśniący rewolwer bębinkowy.

Przekonani, zaczęliśmy się z wolna rozchodzić.

– Panowie – dobiegło nas zza pleców.

Obejrzelśmy się. Mężczyzna w garniturze, który siedział oparty o ścianę wskazał łufą swój kapelusz leżący na chodniku. Bez słowa sięgnęliśmy do kieszeni. Posypały się monety.

Zbyszek Opoka

Opowiadania

KULTURYSTA

– Robi wrażenie co?

– Jasne, ale ma mięśnie...

– Lepsze niż Arnoldy pomagaj biceps.

Kurczę, nie objąłbym go czterema dłońmi.

– Musiał kupę lat trenować, widziałeś kiedyś takiego byka?

– Nie, jak rany...

– To popatrz jeszcze chwilę, a potem zamknij trumnę, ja idę pogadać z rodziną.

NOC W LAS VEGAS

Jak się bawić – powiedział Bob – to tylko w Las Vegas.

Ledwo przyjechaliśmy, a już porwał nas wir tego miasta namiętności.

Noce są tam jaśniejsze niż gdzie indziej, neonowy żar rozpala zmysły do białości. Mimo że byliśmy zmęczeni i podróżą, nikt nie mógł spać. Postanowiliśmy zabawić się od razu.

Jimmy wysypał z walizki klocki Lego. Ja wyciągnąłem samochodziki, składany parking, pluszowego misia i grę „Super Monopoly”. Bob miał karty i gry elektroniczne. Zaczęliśmy od rozłożenia parkingu, na którym z piskiem opon przejechaliśmy misia. Bawiliśmy się do świtu. Bob miał rację, Las Vegas to szalone miasto.

CZEKANIE GODOTA

(streszczenie Samuela Becketta)

Godot chodził nerwowo po izbie. Słońce za szybko schylało się już ku zachodowi. Kolejny dzień skończył się zawodem.

Kiedy ci dwaj kretyni w końcu przyjdą – pomyślał z rosnącym zniechęceniem.

UCIECZKA

Wyścig nabrał tempa. Na szesnastym kilometry grupa kolarzy oderwała się od peletonu i zorganizowała i zorganizowała ucieczkę. Mimo natychmiastowego pościgu, uciekinierów nie udało się dogonić nawet na mecie i klubowe rowery diabli wzięli.

ZORRO

Czas był już na robotę. Zorro założył maskę. Nie lubił tego, ale nie można spawać z gołą twarzą.

SZCZĘŚCIARZE

Wieśniacy już od rana znosili dary, ale ja byłem nieugięty. W południe zjawiała się starszyzna i kłaniając się, oznajmiła, że przyjmuje wszystkie moje żądania. Wyszedłem przed drzwi. Tłum wpatrywał się we mnie w napięciu.

– Szczęściarze z was – powiedziałem, odkładając złowrogą motykę – tym razem jeszcze zostawiam wam słońce.

Spieszmy się kochać żywych, tak szybko odchodzą...

Zbyszek. To głównie dzięki Niemu „Ramota” się „kręciła”. Udowodnił, że w tej szkole również słowo ma moc "wyrażania świata". Wszystkim, którzy go znali i próbowali zrozumieć, proponujemy wiersz.

*Można mieć wszystko żeby odejść
czas młodość wiarę własne siły
świętej pamięci dom rodzinny
skrzynkę dla szpaków i sikorek
miłość wiadomość niemylną
że nawet Pan Bóg niepotrzebny*

*potem już tylko samą ufność
trzeba nic nie mieć
żeby wrócić.*

To nie jest pożegnanie. Teksty Zbyszka nadal ukazywać się będą w „Ramocie”



SONDA

Pytanie: Czym dla pani/pana/ jest epopeja narodowa „Pan Tadeusz”?

* Mhm... bardzo trudne pytanie –czym dla mnie jest? No, pięknym poematem, w ten sposób bym to ujęła. W tej chwili to na pewno są skojarzenia ze szkołą, kiedy trzeba było to czytać, jakieś tam fragmenty, uczyć się i tak dalej, ale kiedy ostatnio wracałam do tego, to są to po prostu wyżyny polskiej poezji, tak bym to ujęła. Czy spełnia jakieś przesłanie? – Mhm... na pewno spełniała w swoim czasie, kiedy to dzieło powstawało, a w tej chwili to jest literatura, która ma na celu jakby takie znaczenie, że czujemy się Polakami, coś takiego, co jest nasze, tak jak Szopen. Każdy naród musi mieć coś takiego, do czego będzie się odwoływał.

* "Pan Tadeusz"? No cóż, jest książką jak każda inna, jak najbardziej, ale w zasadzie nie jest czymś bardzo wzniosłym i specjalnym, przeczytałam ją bo musiałem, może niektóre fragmenty mnie zaciekały, ale po prostu nie jest to nic specjalnego.

* To jest wielkie dzieło ze względu na to, jak jest pisane, niekoniecznie na to, co ma w sobie zawarte, bo to młodzieży dzisiaj nie interesuje za bardzo, z tego co wiem, ale jednak ukazuje pewien sposób życia w ówczesnej Polsce, pewne ideały.

* To znaczy dla mnie, jako ucznia liceum ogólnokształcącego, przede wszystkim kojarzy się z obowiązkową lekturą szkolną, ale także na pewno z najwybitniejszym dziełem, najwybit-

niejszego polskiego pisarza Adama Mickiewicza. No i także skojarzenia mam z epopeją narodową.

* Jest dla mnie wspaniałym rękodziełem Adama Mickiewicza. Stworzył on go pod natchnieniem wielkiego entuzjazmu i rzeczy twórczej, tak właśnie. Ja uważam, że „Pan Tadeusz” to jest nasza narodowa epopeja. Przeczytałem ją mając lat 16, pomyślałem wtedy, że jest nudny, ale teraz wspominam go bardzo dobrze.

*Jedno z najwspanialszych dzieł, które w Polsce ukazało, jedno z najwspanialszych. „Ogniem i mieczem” może być, ale „Pan Tadeusz” w szczególności. No zresztą teraz jest popularny, bo czytany na antenie – całość i to też świadczy o tym, że jest to dzieło najważniejsze. Dla wszystkich Polaków, a dla młodzieży w szczególności.

* To ja może odpowiem tak: usłyszałam, jak ktoś powiedział: "Powiedz, jak czytasz „Pana Tadeusza” „a ja ci powiem, kim jesteś”. Są pewne utwory, do których się zawsze wraca, obojętnie na której stronie się otworzy. Chociaż „Pana Tadeusza” rozpoczynałam w szóstej klasie szkoły podstawowej, to do dzisiaj, jak to minęło ponad 50 lat, z przyjemnością wracam do niego i mogę swojemu wnukowi zaimponować, że ogromne fragmenty na pamięć znam.

* Ja to się nie orientuję, bo nie kończyłam matury, to nie wiem.

*Z różnymi mieszkańcami Lublina rozmawiali
A. Rozmysł i M. Stachyra*